

Piotr FORECKI

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

## „Mienie pożydowskie” jako figura polskiego dyskursu publicznego<sup>1</sup>

**Streszczenie:** Sformułowanie „mienie pożydowskie” pełni w języku polskim funkcję opisową. Jest używane zarówno w mowie potocznej, jak i dyskursie naukowym. Ta swoista zbitka na ogół nie budzi semantycznych podejrzeń i jest uznawana za nośnik neutralnych treści w opisie pewnej materialnej substancji. Mienia Żydów zamordowanych przez Niemców podczas Zagłady, a zwłaszcza należących do nich rozmaitych nieruchomości, które pozostały na terytorium Polski i zmieniły swoich dotychczasowych właścicieli. Problem polega na tym, iż w tak rozumiane sformułowanie „mienie pożydowskie” wpisany jest fałsz założycielski oraz funkcje nadane w imię zapewnienia komfortu polskiej wspólnoty narodowej. Kluczowym celem artykułu jest próba dekonstrukcji tej jakże wygodnej i użytecznej zbitki pojęciowej, wskazanie jej genealogii, a przede wszystkim próba odpowiedzi na pytanie, co w istocie przy jej użyciu próbuje się wymazać/zasłonić.

**Słowa kluczowe:** Zagłada, antysemityzm, dyskurs, mienie żydowskie, „mienie pożydowskie”, II wojna światowa, pamięć

Sformułowanie „mienie pożydowskie” pełni w języku polskim funkcję opisową. Jest obecne, a zarazem głęboko zakorzenione zarówno w mowie potocznej, jak i dyskursie publicystycznym oraz naukowym. Zbitka ta nie budzi semantycznych podejrzeń, nie zwraca uwagi, nie zastanawia, jest przeźroczysta i uznawana za nośnik neutralnych treści w opisie pewnej materialnej substancji. Używana jest bowiem głównie w odniesieniu do mienia Żydów zamordowanych przez Niemców podczas Zagłady, a zwłaszcza należących do nich rozmaitych nieruchomości, które pozostały na terytorium Polski i w takim właśnie historycznym kontekście zmieniły swoich dotychczasowych właścicieli. Problem w tym, iż tak ro-

---

<sup>1</sup> Niniejszy artykuł stanowi zmodyfikowaną, rozbudowaną i opatrzoną przypisami wersję publicystycznego tekstu *Nasze „mienie pożydowskie”* opublikowanego na stronie internetowej „Dziennika Opinii Krytyki Politycznej”.

zumiane sformułowanie „mienie pożydowskie” jest raczej skamieliną językową, w którą wpisany jest fałsz założycielski oraz funkcje nadane w imię zapewnienia komfortu polskiej wspólnoty narodowej. Wspomniane skamieliny językowe to, w myśl propozycji badawczej Joanny Tokarskiej-Bakir, pewne pozornie neutralne i niewinne słowa będące nośnikami treści zdecydowanie wykraczających poza ich literalne brzmienie. To „aktywne miejsca w języku”, których rozpoznanie i uważna dekonstrukcja pozwalają dotrzeć do leżących u ich podstaw założeń, światopoglądów, idei, społecznych instytucji (Tokarska-Bakir, 2008, s. 39, 42). O tym, że „mienie pożydowskie” jest taką właśnie skamieliną wiele mówi bezradność języków obcych w tłumaczeniu tej jakże silnie umocowanej w polskiej kulturze formuły. Zwraca na to uwagę Konrad Matyjaszek, przywołując między innymi Michaela Menga, który polskie „mienie pożydowskie” ubiera w uładzoną angielską frazę *formerly Jewish property* i odnotowuje, że takie tłumaczenie w „niewielkim stopniu oddaje dyskursywną moc polskiego oryginału”. Nie oddaje jej zresztą także częstokroć stosowane i fonetycznie pokrewne *post-Jewish property* (Matyjaszek, 2013, s. 131).

Ślady rozpoznania tego, co ginie w tłumaczeniu odnaleźć można w polskiej literaturze<sup>2</sup>. Wymowny fragment zawierają na przykład *Czasy wojny* Ferdynanda Goetla:

„Cóż [...] rzec o kupowaniu »łachów pożydowskich« z niezmytymi jeszcze plamami krwi? Spotykało się je nieraz wśród starzyzny krążącej po bazarach czy sprzedawanej z rąk do rąk. Pochodziły z więzień warszawskich, z Majdanka, z pokątnych miejsc morderstw czy egzekucji. Nie wszystkie z pewnością były »pożydowskie«. Krążyły jednak pod tą nazwą, na pociechę dla kupujących” (Goetel, 1990, s. 88).

Albo taki oto passus w *Sublokatorce* Hanny Krall:

„Pamiętam, kiedy po wojnie usłyszałam to słowo, powiedziane głośno pierwszy raz. Nie było to zresztą słowo »Żyd«, tylko »żydowskie«. A ściślej – »pożydowskie«. – To są pożydowskie rzeczy – zachęcał moją matkę miły, starszy pan, który w pomocy społecznej rozdawał dzieciom mleko w proszku i ubrania. – Sama Pani widzi, jaki gatunek” (Krall, 1985, s. 113).

---

<sup>2</sup> Na temat „mienia pożydowskiego” w literaturze polskiej w interesujący i wnikliwy sposób pisał Sławomir Buryła. Zob. S. Buryła, *Tematy (nie)opisane*, Universitas, Kraków 2010.

Nazwa na pocieszenie, gwarancja gatunku, „pożydowskie” czyli niczyje, a faktycznie sformułowanie, stanowiące użyteczną i wygodną zasłonę, którą publicznie pierwszy raz uchylili Jan Tomasz Gross i Irena Grudzińska-Gross w *Złoty chłiwach*. Zwrócili bowiem uwagę, że ten nowotwór językowy funkcjonuje wyłącznie w trzech wariantach: „pożydowskie”, „poniemieckie” i „podworskie”. Przy czym każdy z nich odnosi się do XX-wiecznych procesów przywłaszczenia cudzej własności, z którymi mieliśmy do czynienia w Polsce na masową skalę. Własności żydowskiej – po wymordowaniu Żydów, własności niemieckiej – po wypędzeniu Niemców oraz własności ziemianstwa – po usunięciu tego wroga klasowego. Jednakże mord lub wypędzenie, co dosadnie odnotowali autorzy:

„[n]ie daje nikomu tytułu własności do niczego, w tym również do pracy skumulowanej przez pokolenia w nagromadzonych przedmiotach, »pożydowska« może być tylko *la façon de parler*, a nie żadna własność” (Gross, Grudzińska-Gross, 2011, s. 146).

Wprawdzie nazistowskie Niemcy stały się głównym beneficjentem zagłady Żydów i to przede wszystkim do Rzeszy transferowane było ruchome mienie ofiar, to jednak skorzystało na niej także wielu innych mieszkańców Europy. „Doświadczenie to – piszą cytowany już Jan Tomasz Gross oraz Irena Grudzińska-Gross – przybiera inne formy w Trzeciej Rzeszy niż w krajach okupowanych lub zależnych od Niemiec. Inaczej wygląda w Polsce, a inaczej we Francji, na Węgrzech czy w Grecji, ale w odbiorze społeczeństw lokalnych ma tę przyjmowaną z zadowoleniem cechę wspólną, że jest mechanizmem »przewłaszczenia« i redystrybucji żydowskiego stanu posiadania na korzyść Aryjczyków” (Gross, Grudzińska-Gross, 2011, s. 35). Nadto, co odnotowuje Frank Bajohr, „[b]ył to jeden z największych transferów własności na oczach współczesnych” (Bajohr, 1998, s. 173). Transfer, którego pole podstawy wyznaczył antysemityzm, ale także spotęgowana okolicznościami chciwość, usypiająca moralną czujność i konstytuująca milczenie wobec ludobójstwa. O chciwości i skali zjawiska pisze Saul Friedländer:

„W świetle znanych dziś badaczom niepodważalnych faktów nie sposób już zakwestionować prawdziwości poniższego stwierdzenia: ani jedna grupa społeczna, ani jedna wspólnota wyznaniowa, ani jedna instytucja akademicka bądź zrzeszenie zawodowe, zarówno w Niemczech, jak i w całej Europie, nie zadeklarowało swojego poparcia dla Żydów [...]. Dawało się zaobserwować zjawisko dokładnie odwrotne: popychani chciwością przedstawiciele licznych grup społecznych,

w tym reprezentanci środowisk decyzyjnych, byli zaangażowani w proces wywłaszczania Żydów, których całkowite zniknięcie było im na rękę” (Friedländer, 2010, s. 23).

Jednakże chciwość sama w sobie niczego nie wyjaśnia. Zwłaszcza w kontekście polskiego wariantu tego „przewłaszczenia”<sup>3</sup>. Można być chciwym, a jednocześnie ze względu na obowiązujące normy moralne nie okradać swojego sąsiada i współobywatela. Można ją kontrolować i poskromić. Nie ma obowiązku poddawania się jej podszeptom, choćby wolno było wszystko, bo okoliczności sprzyjają jej zaspokojeniu. No chyba, że dotyczy to ludzi uprzednio wykluczonych ze wspólnoty, a tym samym ze sfery moralnych zobowiązań. Wówczas piekła nie ma. Żydów nie tylko stawiano w Polsce poza jej nawiasem, ale także systematycznie odczłowieczano. To tłumaczy, dlaczego w pewnych warunkach jednych się okrada, a innych nie lub rzadziej. W kontekście polskiego wariantu „przewłaszczenia” o wiele bardziej istotne niż „zwykła ludzka chciwość” są zatem ramy wspólnoty, w której na taką skalę było ono możliwe<sup>4</sup>.

Wczytując się uważnie w czasopiśmiennictwo doby dwudziestolecia międzywojennego w Polsce, w programy polityczne wielu ówczesnych partii, ale przede wszystkim w to, co mówiono, pisano, a zwłaszcza czyniono już podczas wojny i po jej zakończeniu, to jedno nie ulega wątpliwości. Pozbycie się Żydów z Polski, przejęcie należącego do nich mienia, a zwłaszcza zajęcie ich miejsca w strukturze społecznej miast, wsi i miasteczek, było nie tylko marzeniem polskich narodowców i li tylko ich. Było po prostu dyskutowanym projektem politycznym, a zarazem praktyką społeczną na różne sposoby realizowaną w warunkach okupacyjnych i latach powojennych<sup>5</sup>. Wszystko to, czego nie przejęli Niemcy, co nie zasiłowało majątku Rzeszy, nie pokryło kosztów Zagłady, która jak pisał Raul Hilberg miała być przecież „samofinansującym się przedsięwzięciem” (Hilberg, 2014, s. 568), trafiło do rąk prywatnych lub zostało upaństwowione. Taki los podzieliły należące do Żydów nieruchomości, rozmaite przedmioty codziennego użytku, ale także miejsca pracy. Trudno tu zresz-

---

<sup>3</sup> Autorem tego neologizmu, którym posługują się między innymi cytowani Jan Tomasz Gross i Irena Grudzińska-Gross jest prof. Jan Grabowski.

<sup>4</sup> Wiele trafnych spostrzeżeń w kontekście problemu chciwości autor zawdzięcza Annie Zawadzkiej.

<sup>5</sup> Zob. np. A. Landau-Czajka, *W jednym stali domu... Koncepcje rozwiązania kwestii żydowskiej w publicystyce polskiej lat 1933–1939*, Wydawnictwo Neriton, Instytut Historii PAN, Warszawa 1998.

tą o jakiś kompletny inwentarz wszystkich tych „żydowskich rzeczy” o czym w europejskim kontekście wspomina Saul Friedländer:

„Sporządzenie dokładnego rejestru mienia zagrabionego żydowskim ofiarom w Europie nie było możliwe. Łupiestwo rozpoczęte, organizowane i wdrażane na całym kontynencie przede wszystkim przez Niemców, rozprzestrzeniło się na władze lokalne, policję, sąsiadów i przypadkowych przechodniów, od Amsterdamu po Kowno i od Warszawy po Paryż. Do tej grabieży należało także oplacanie się szantażystom, płacenie łapówek lub »grzywnie«, co odbywało się indywidualnie, ale na wielką skalę. Należy do tego doliczyć przejmowanie domów i rabowanie ich wyposażenia, mebli, zbiorów dzieł sztuki, bibliotek, ubrań, bielizny, pościeli, a także konfiskata kont bankowych i polis ubezpieczeniowych, okradanie sklepów lub przedsiębiorstw handlowych bądź przemysłowych oraz ograbianie ciał (kobiecych włosów, złotych zębów, kołczyków, obrączek ślubnych, zegarków, sztucznych kończyn, piór wiecznych i okularów), czyli, mówiąc w skrócie, rzucanie się na wszystko, co mogło być użyteczne, czy nadawało się do wymiany lub sprzedaży. Częścią tego była praca niewolnicza, kończąca się śmiercią eksperymenty medyczne, wymuszona prostytutka, utrata zarobków, emerytur, wszelakich dochodów, a dla milionów – życia. I skarpetek podartych podczas zdzierania z trupów” (Friedländer, 2010, s. 571).

Wszystkie te „żydowskie rzeczy” z niemożliwego do sporządzenia rejestru nie wyparowały wraz z wymordowaniem około trzech milionów obywateli przedwojennej Polski. Nie wyparowały, ale też w neutralny sposób nie trafiły w ręce prywatne. O tym, w jaki sposób dokonano się w Polsce to niesłychane i niemające dotąd precedensu „przewłaszczenie”/przywłaszczenie żydowskiego mienia kompleksowo napisali między innymi autorzy i autorki publikacji *Klucze i kasa*, która ukazała się w 2014 roku pod patronatem Centrum Badań nad Zagładą Żydów<sup>6</sup>. Język polski zakłamuje ów fakt społeczny i wynikające z niego konsekwencje ową wygodną i jakże użyteczną zbitką „mienia pożydowskiego”. Jak gdyby zamordowani Żydzi pozostawili swoje dobra Polakom w spadku. Tak jakby nie było dłoni, która te żydowskie rzeczy „wyszperała”, o czym w przejmującym wierszu-oskarżeniu pisze Zuzanna Ginczanka (Ginczanka, 1991, s. 141). Jakby nie było tych furmanek, wyczekujących, by móc przystąpić do plądrowania żydowskich domostw. Oto co w oczekiwaniu

<sup>6</sup> Zob. J. Grabowski, D. Libionka, *Klucze i kasa. O mieniu żydowskim w Polsce pod okupacją niemiecką i we wczesnych latach powojennych 1939–1950*, Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Warszawa 2014.

na rozpoczęcie wywózki Żydów ze Szczepieszyńska pod datą 13 kwietnia 1942 roku, odnotowuje w swoim dzienniku świadek wydarzeń Zygmunt Klukowski:

„Noc przeszła spokojnie, lecz panika wśród Żydów jeszcze bardziej się wzmogła. Od rana oczekiwali łada godzina zjawienia się żandarmerii i gestapowców. Znaczna część Żydów gdzieś znikła – wyszła za miasto lub ukryła się nie wiadomo gdzie. Niektórzy gorączkowo coś wynosili, załatwiali jakieś swoje pilne sprawy. Na miasto wyległy wszystkie szumowiny, zjechało się sporo furmanek ze wsi i wszystko to niemal cały dzień stało w oczekiwaniu, kiedy można będzie przystąpić do rabunku. Z różnych stron dochodzą wiadomości o skandalicznym zachowaniu się części ludności polskiej i rabowaniu opuszczonych żydowskich mieszkań. Pod tym względem miasteczko nasze z pewnością nie będzie w tyle” (Klukowski, 1959, s. 255).

Klukowski bynajmniej się nie pomylił. Na dalszych stronach *Dziennika z lat okupacji Zamojszczyzny* zapisze:

„Ludność z otwieranych żydowskich domów rozchwytuje wszystko, co jest pod ręką, ludzie bezwstydnie dźwigają całe toboły z nędznym żydowskim dobytkiem lub towarem z małych żydowskich sklepików” (Klukowski, 1959, s. 292).

Przejmujący opis szabru i plądrowania znajduje się także w wierszu Czesława Miłosza *Biedny chrześcijanin patrzy na getto*, choć zazwyczaj nie tak wcale jest on interpretowany:

„Pszczoły obudowują czerwoną wątrobę,  
Mrówki obudowują czarną kość,  
Rozpoczyna się rozdzieranie, deptanie jedwabii,  
Rozpoczyna się tłuczenie szkła, drzewa, miedzi, niklu, srebra, pian  
Gipsowych, blach, strun, trąbek, liści, kul, kryształów”  
(Cyt. za Maciejewską, Warszawa 1998, s. 401).

A już zupełnie dosłownie pisze o tym procederze Mojsze Fajnberg, który udał się do opuszczonego wileńskiego getta w dzień po jego likwidacji:

„[m]iałem wówczas sposobność oglądania tego, co się w getcie działo. Widziałem wówczas masę mebli znoszonych przez Polaków i Litwinów [...]. Chcę podkreślić, że Polacy odznaczali się szczególną chciwością, zmysłem odkrywczym i żądzą mienia żydowskiego, na którym świeże jeszcze były ślady krwi zamęczonych i zamordowanych. Z rozdartym sercem spoglądałem na splądrowane mieszkania i rozgromione podwórza” (Cyt. za Engelking, 2014, s. 393–394).

Formuła „mienie pożydowskie” jest jednak dla polskiej wspólnoty narodowej wygodna, ponieważ zasłania i wymazuje coś znacznie poważniejszego niż tylko plądrowanie pożydowskich przestrzeni – antysemityzm i mordy dokonywane na Żydach w procesie tego zrealizowanego przywłaszczenia. Sączące się przed wojną z różnych stron antysemickie wywoły operowały się przecież także na założeniu, iż Żydzi znajdują się w posiadaniu rozmaitych dóbr, które w istocie należą się Polakom. Zajmują ich miejsca pracy i przestrzeń publiczną. Innymi słowy, zmiana tego stanu rzeczy mogła być postrzegana jako działanie uprawnione, po prostu przywrócenie właściwego porządku, restytucja panowania grupy homogenicznej i hegemonicznej. Nadto chciwość, dla zaspokojenia której stworzono podczas okupacji sprzyjające warunki, napędzana była antysemickimi fantazjami o żydowskim majątku, owym mitycznym żydowskim złocie. Karmiona antysemickimi kliszami chciwość spotkała się z dokonywaną przez Niemców demonstracją, iż Żydów można bezkarnie zabijać w majestacie prawa. W ramach procesów „przewłaszczenia”/przywłaszczenia mienia mordowano zatem Żydów, chcąc wejść w posiadanie ich dóbr materialnych, pozbyć się świadków ich przejęcia, unicestwić wyeksploatowane ekonomicznie ofiary, które nie były już w stanie dłużej opłacać swojego utrzymania, albo po prostu zabijano Żydów, antycypując konieczność zwrotu zdeponowanych przez nich na czas wojny przedmiotów, pieniędzy, nieruchomości, inwentarza etc. To właśnie taka swoista antycypacja wyznaczyła motyw zabójstwa ojca Henryka Grynberga, o którym opowiedział Paweł Łoziński w filmie dokumentalnym *Miejsce urodzenia*. Zdarzeń o analogicznym *modus operandi* polskich sprawców było znacznie więcej.

Nie zawsze potencjalne upomnienie się o swoją własność implikowało prewencyjne mordowanie. Wykluczonym ze wspólnoty i skazanym na śmierć Żydom po prostu odmawiano zwrotu zdeponowanej u Polaków własności, tłumacząc się na różne sposoby, o czym w artykule *Czarna godzina. Rzeczy żydowskie oddane na przechowanie Polakom* przejmująco pisze Barbara Engelking (Engelking, 2014, s. 387–437). Opierając się na relacjach ocalałych Żydów i dokumentacji powojennych procesów sądowych, badaczka zwraca w tym kontekście uwagę na sprawę fundamentalną:

„Nie oddawali rzeczy [żydowskich – przyp. P.F.] ludzie ze wszystkich grup i klas społecznych, nie była to więc przypadłość tylko biednych czy niewykształconych” (Engelking, 2014, s. 423).

Na to samo Engelking zwracała już zresztą uwagę wcześniej, pisząc swoją książkę o donosach do gestapo (Engelking, 2003), a Jan Grabowski

o szmalcownikach, szantażystach i denuncjatorach (Grabowski, 2004). O tym samym wspomina także w swoim pamiętniku Calek Perechodnik:

„Wszak każdy Polak miał choć jednego przyjaciela Żyda, który go prosił ze łzami w oczach o łaskę ulokowania rzeczy u niego. Wspomniałomyślnie zgadzano się, a jeśli Żyd okazał się grzecznym, to wyjechał do Treblinki i sprawa była wyjaśniona. Majątek się powiększył, sumienie czyste, *tout va res bien*. Gorzej bywało, jeśli Żyd okazał się natrętnym, chciał żyć nadal i upominał się o swoje rzeczy. Zrozumiała rzecz, że nie warto oddać, wszak Żyd i tak wojny nie przeżyje; ani nie będzie mógł odwdziżyć się po wojnie, ani też nie będzie mógł skarżyć ich przed sądem i rzucić jakikolwiek cień na ich nieskazitelne imię. Więc, powiedzcie sami ludzie, nie warto oddać, po prostu grzech przed Bogiem, my mu oddamy, przyjdą inni i zabiorą. Dlatego też 80 procent, i to z inteligencji, nie miało najmniejszego zamiaru oddać” (Perechodnik, 2004, s. 125).

Te niewątpliwie dobrze udokumentowane praktyki podważają życzeniową historię, w której rozmaitych zbrodni na Żydach dokonywał występny, ciemny lud ze społecznego marginesu. Męty, szumowiny, kryminaliści, bezzębni analfabeci, ludzie luźni i zbędni, których tak łatwo wykluczyć ze wspólnoty narodowej, a zarazem ocalić dobre imię inteligencji. Próby takiej destylacji podejmowane są przy każdej okazji, gdy tylko mowa jest o zbrodniach na Żydach, których podczas wojny i po jej zakończeniu dopuścili się Polacy. Także tych, do których doszło w obronie dokonanego „przewłaszczenia” i własnego stanu posiadania. A przecież prawdopodobieństwo takich mordów i przemocy, *en mass*, przewidywano jeszcze podczas wojny, na podstawie bieżącego oglądu sytuacji i wycucia społecznych nastrojów. Oto co w memoriale z sierpnia 1943 roku, pisał Roman Knoll, kierownik Departamentu Spraw Zagranicznych Delegatury Rządu RP na Kraj:

„W całym kraju istnieje, niezależny od momentów psychologicznych, stan rzeczy, w którym powrót Żydów do ich placówek i warsztatów jest zupełnie wykluczony, nawet w znacznie zmniejszonej ilości. Ludność nieżydowska pozajmowała miejsca Żydów w miastach i miasteczkach i jest to w wielkiej części Polski zmiana zasadnicza, która nosi charakter ostateczny. Powrót Żydów w masie odczuty byłby nie jako restytucja, ale jako inwazja, przeciwko której broniłaby się ona nawet drogą fizyczną” (Cyt. za Steinlauf, 2001, s. 46).

Faktycznie, w taki właśnie sposób część Polaków postanowiła się bronić, o czym najlepiej świadczą liczne powojenne mordy na Żydach. Figura „mienia pożydowskiego” z jednej strony ulega zatem dekonstrukcji,

a z drugiej rozpoznajemy jej sens, przydane funkcje, społeczne umocowanie i genealogię. Bez wątpienia wciąż służy ona niczym parawan procesów przywłaszczenia żydowskiego mienia, które dokonały się w Polsce w latach 1939–45/46. O procesach tych, jako o „przeźnionej rewolucji” pisał Andrzej Leder w eseju o takim właśnie tytule (Leder, 2014). Problem w tym, że „tam i wtedy” nikt nie spał, nie śnił, tylko działał. Furmanki trzeba było załadować, ofiary ograbić, a niejednokrotnie świadków własnego wzbogacenia usunąć. Udział w mordowaniu Żydów stanowił zaś legitymację w podziale łupów. W aktach sprawy Feliksa Godlewskiego, oskarżonego o udział w wymordowaniu Żydów z Radziłowa, znajduje się protokół przesłuchania Heleny Klimaszewskiej, która w sierpniu 1941 roku przybywa do miasteczka „celem wyszukania mieszkania dla rodziców męża”, ponieważ „po likwidacji Żydów są tam wolne mieszkania”. Godlewski odmawia jej pomocy, a Klimaszewska cytuje jego słowa: „Jak trzeba było likwidować Żydów, to nikogo nie było, a teraz zjeżdżacie się po mieszkania”. Ostro zareagowała na nie teściowa Klimaszewskiej: „nie chcą dać mieszkania, a wnuczka mego posłali do oblewania benzyną stoły” (Cyt. za Żbikowski, 2002, s. 244)

W świetle dotychczasowej wiedzy coraz mniej przekonująco brzmią narracje, których posiłkujący się psychoanalizą autorzy piszą o traumie i dyskomforcie moralnym Polaków, wynikających z trajektorii wejścia w posiadanie żydowskiego mienia. Choćby ta zaproponowana przez Michaela C. Steinlaufa, czerpiącego z wniosków Kazimierza Wyki zawartych w jego szkicu *Gospodarka wyłączona*. Wyka pisał:

„Tym razem spod miecza niemieckiego kata, dokonującego nie widzianej w dziejach zbrodni, sklepikarz polski wyciągnął klucze do kasy swego żydowskiego konkurenta i uważał, że postąpił jak najmoralniej. Na Niemców wina i zbrodni, dla nas klucze i kasa. Sklepikarz zapomniał, że »prawne« wyniszczenie całego narodu jest fragmentem procesu tak niespotykanego, że na pewno nie po to go historia zainscenizowała, by zmienił się szyld na czymś sklepiku” (Wyka, 1984, s. 157).

„Ani dla polskiego sklepikarza – nawiązuje do Wyki Steinlauf – zajmującego należący niegdyś do jego konkurenta lokal [...], ani dla tych Polaków, którzy przeprowadzili się do niegdyś żydowskich domów, biur, synagog i instytucji gminnych, korzystali z ziemi, fabryk, magazynów, pieniędzy, biżuterii, mebli, ubrań, naczyń i pościeli należących do Żydów, nie było rzeczą łatwą pod względem moralnym czy też psychologicznym zaakceptować ten nowy porządek. Nie lubić sąsiada, pragnąć, aby go nie było; potem obserwować jego niewiary-

godną, całkowitą zagładę; wreszcie odziedziczyć to, co kiedyś do niego należało: taka kolej wypadków może tylko niepomrotnie wzmóc poczucie winy zrodzone przez samo traumatyczne przeżycie. Siła samooskarżenia jest tym bardziej destrukcyjna, że nie wiąże się ono z żadną rzeczywistą przewiną” (Steinlauf, 2001, s. 73).

Michael C. Steinlauf nie tylko wypacza sens myśli Kazimierza Wyki spisanych niemal na bieżąco w roku 1945. Pomija także ważne ustępy z tej samej i sąsiedniej strony *Gospodarki wyłączonej*:

„Ale pytanie znacznie donioślejsze – pisze na niej Wyka – czy formy, w jakich się ta eliminacja dokonała i sposób, w jaki społeczeństwo nasze pragnęło i pragnie je zdyskontować, były i moralnie i rzeczowo do przyjęcia? Otóż, chociażbym tylko za siebie odpowiadał i nie znalazł nikogo, kto by mi zawtórował, będę powtarzał – nie, po stokroć nie. Te formy i nadzieje były haniebne, demoralizujące i niskie. Skrót bowiem gospodarczo-moralnego stanowiska przeciętnego Polaka wobec tragedii Żydów wygląda tak: Niemcy mordując Żydów popełnili zbrodnię. My byśmy tego nie zrobili. Za tę zbrodnię Niemcy poniosą karę, Niemcy splamili swoje sumienie, ale my – my już teraz mamy same korzyści i w przyszłości będziemy mieli same korzyści, nie brudząc sumienia, nie plamiąc dłoni krwią. Trudno o paskudniejszy przykład moralności jak takie rozumowanie naszego społeczeństwa” (Wyka, 1984, s. 156–157).

To natomiast, co łączy Wykę (1945) i Steinlaufa (1997), choć ich ustalenia dzieli ponad pół wieku, to przekonanie, że Polacy nie wzięli współudziału w Zagładzie, a tym samym nie przyczynili się do procesu „przewłaszczenia” i transferu żydowskiego mienia, mordując jego właścicieli, okradając ich, nie oddając im zdeponowanej własności etc. Opublikowane w ostatniej dekadzie prace badaczy i badaczek związanych z Centrum Badań nad Zagładą Żydów, jak również inne opracowania, pokazują że było inaczej i historia Polski w kontekście Zagłady nadaje się do gruntownej rewizji. Także w wymiarze historii gospodarczej. W dwójnasób zatem może frapować to „gospodarczo-moralne stanowisko” przedstawicieli uwłaszczonego polskiego społeczeństwa, o którym pisze Wyka, a jego słowa znajdują potwierdzenie w świadectwach ofiar:

„Upodobania naszych sąsiadów – relacjonuje Oskar Pinkus – miały także bardzo praktyczny charakter, ponieważ rozgrabili oni naszą własność. Nasze garnki, patelnie i biblie wypełniały ich korytarze; nasze połamane meble piętrzyły się na ich podwórzach, a nasze szale modlitewne wykorzystywane były jako zasłony do okien albo obrusy na stół. Wszystkie rynny i dachy wypchane były naszymi listami

i zdjęciami, w ich latrynach wisały nasze książki. Nie było gówniarza, który czegoś by nie odziedziczył. Chęć gromadzenia rzeczy jest zupełnie naturalna, ale rzadko który z Polaków był zaniepokojony okolicznościami nabycia właśnie tych” (Cyt. za Engelking, 2014, s. 421).

Poetycki zapis takiego obrazu rzeczywistości i takich emocji znajdujemy m.in. w wierszu poety warszawskiego getta Władysława Szlengla zatytułowanego *Rzeczy*. Oto jego wymowny fragment:

„Wiatr przez okno porusza/ rękaw zimnej koszuli,/ leży kołdra wgnieciona,/ jakby ktoś się w nią wtulił,/ leżą rzeczy bezpańskie,/ stoi martwe mieszkanie,/ aż pokoje zaludnią/ nowi ludzie: Arianie.../ Zamkną okna otwarte,/ zaczną życie beztroskie/ i zaścielą te łóżka/ i te kołdry żydowskie,/ i koszule upiora,/ książki włożą na półki,/ szklankę kawy wyleją,/ robra skończą do spółki/ [...]” (Szlengel, 1979, s. 127).

Zarówno te przytoczone świadectwa, jak i wiele innych, nie pozostawiają wątpliwości, że ofiary nie dostrzegały żadnych oznak dyskomfortu Polaków wchodzących w posiadanie ich własności. Nie dają one także podstaw do uznania procesu „przewłaszczenia” za jakiś wariant przekazywania spadku aktem własnej nieprzymuszonej woli. W pole semantyczne figury „mienie pożydowskie” wpisano jednak w Polsce także dziedziczenie. Dziedziczyć można po rodzicach, po dziadkach, po babkach, szeroko pojętej rodzinie, bliskich na podstawie pisanego testamentu etc. Jak się jednak okazuje, na mocy *sensus communis* zbitki „mienie pożydowskie”, polska wspólnota narodowa dziedziczy także po zamordowanych Żydach, których Polacy niejednokrotnie sami mordowali, by w ten sposób zagwarantować sobie schedę. Nieoczekiwanie zatem, Żydzi włączeni zostali do wspólnoty w ramach, której się dziedziczy. Takiej pośmiertnej inkluzji poddawani są zresztą zawsze wtedy, gdy Polacy mogą coś na tym zyskać. Moralnie, materialnie, wizerunkowo. Na przykład wtedy, gdy mowa jest o sześciu milionach polskich ofiar II wojny światowej. Wówczas około trzech milionów martwych Żydów zyskuje obywatelstwo. W kontekście „mienia pożydowskiego” na nic tu oświadczenie woli kilkakrotnie grabionej i denuncjowanej Zuzanny Ginczanki – „Nie zostawiłam tutaj żadnego dziedzica” – zapisane w jej dobrze znanym i już wcześniej wspomnianym wierszu, świadectwie Zagłady, który przez nią samą nie został opatrzony tytułem (Ginczanka, 1991, s. 141). Z konieczności systematyzacji bywa on jednak tytułowany poprzez otwierający go incipit z Horacego *Non omnis moriar*, ale także przez zapożyczenie tytułu wier-

sza Juliusza Słowackiego *Testament mój*, który był dla Ginczanki ważnym intertekstem<sup>7</sup>.

Jednocześnie jest z tym „spadkiem”, „mieniem pożydowskim”, coś nie tak, skoro nieustannie animuje ono zbiorową wyobraźnię Polaków, którzy obawiają się powrotu Żydów „po swoje”. Strach ten ma zresztą swoją geografie i zapewne trudno go uznać za powszechnie podzielany. Jego mapę odślaniają badania terenowe zespołu Joanny Tokarskiej-Bakir z okolic Sandomierza (Tokarska-Bakir, 2008, s. 552–566), ale także te prowadzone w latach 70. i 80. przez Alinę Całą na obszarze południowo-wschodniej i wschodniej Polski (Cała, 2005, s. 155–187). Wiele mówią o nim również rozmowy przeprowadzone przez Wojciecha Wilczyka i opublikowane w albumie *Niewinne oko nie istnieje* (Wilczyk, 2009, s. 665–682). O strachu tym wspominał Annie Bikont mieszkaniec Jedwabnego Leszek Dziedzic:

„Najbardziej się boją [mieszkańcy Jedwabnego – przyp. P. F.], że Żydzi odbiorą to, co im zagrabiono. Powtarzają ze złością: »Żydzi przyjdą po swoje«. Nie po »nasze«, tylko po »swoje«. Jak po »swoje« – to trzeba oddać” (Bikont, 2004, s. 113).

Marcinowi Kąckiemu mówił o nim natomiast Andrzej Lechowski, historyk, dyrektor Muzeum Podlaskiego w Białymstoku. Oto, jak tłumaczył z jakich powodów żaden z lokalnych historyków w tym on sam nie zdecydował się podjąć na początku lat 90. tematu lokalnych pogromów:

„Pojawiła się ustawa reprivatyzacyjna, miejscowi bali się utraty majątku, że Żydzi przyjadą, wyrugują, wykupią. To nie był czas na pisanie o pogromach” (Kącki, 2015, s. 94).

Strach ten dzielają jednak nie tylko mieszkańcy prowincjonalnych miast, miasteczek i wsi, w których przed wojną mieszkali Żydzi, ale także dużych ośrodków miejskich ze stolicą na czele. Poza widmem żydowskich duchów Muranowa<sup>8</sup>, egzorcyzmowanych w Muzeum Historii Żydów Polskich, przeganianych „ławeczką Karskiego”, aleją Ireny Sendlerowej

<sup>7</sup> Na temat genezy, treści i interpretacji tego wiersza zob. B. Shallcross, *Rzeczy i Zagłada*, Universitas, Kraków 2010, s. 29–50. Warto przy okazji zauważyć, iż treść tego wiersza – dokumentu/świadczenia – dała po wojnie podstawy do wszczęcia śledztwa i postępowania sądowego w sprawie wydania na śmierć jego autorki. Zob. A. Haska, *Znałam tylko jedną żydóweczkę ukrywającą się... Sprawa Zofii i Mariana Chominów*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2008, nr 4, s. 392–407.

<sup>8</sup> Bez wątpienia, to właśnie w takim kontekście należy czytać książkę Igora Ostachowicza *Noc żywych Żydów*.

i planowanymi tam pomnikami Sprawiedliwych, obawiają się oni także tych realnych Żydów wracających „po swoje” np. nieruchomości. *Żydzi wracają po swoje* – dokładnie tak brzmiał tytuł artykułu opublikowanego swego czasu na łamach „Newsweeka” i anonsowanego na okładce fotografią „oryginalnych kluczy znalezionych w Jedwabnem” przy ciałach ekshumowanych ofiar (Olecki, 2004, s. 14–21). W wymiarze ogólnopolskim „mienie pożydowskie” stanowi bowiem niewątpliwie powracającą figurę dyskursu publicznego, w którym Żydami się straszy. Dość wspomnieć, iż w toku debaty jedwabieńskiej wykorzystywana ona była, by dowieść, iż czynienie Polaków winnymi współudziału w Zagładzie służy *de facto* uzasadnieniu materialnych roszczeń Żydów w ramach prężnie działającego „Przedsiębiorstwa Holocaustu” (Forecki, 2010, s. 349–355). Nazwisko Normana Finkelsteina, autora książki pod takim właśnie tytułem, a zarazem orędownika tej jakże nośnej koncepcji, który odsłania prawdziwe intencje swoich pobratymców, odmieniano na łamach polskiej prasy przez przypadki, a jemu samemu oddawano miejsce na łamach<sup>9</sup>. W takim kontekście i takiej funkcji „mienie pożydowskie” nadal powraca. Powracało zresztą także już wcześniej w polskich dyskusjach o reprivatyizacji prowadzonych niejednokrotnie przy użyciu antysemitkiej retoryki. Powróciło ostatnio, kiedy w polskich mediach pisano o tym, że Bronisław Komorowski i Donald Tusk, „chcieli sprzedać polskie lasy, by zapłacić za mienie pożydowskie”.

Trudno o jednoznaczne wskazanie źródeł tego niepokoju. Zabór żydowskiej własności był podczas wojny i po jej zakończeniu zjawiskiem tak rozpowszechnionym, że oczywiście skala rewindykacji w istocie mogłaby być ogromna. Stąd i sama obawa przed nimi z pewnością nie jest bez znaczenia. Możliwe jednak, że po latach te żydowskie kołdry, jakże symboliczne dla polskiego imaginariusz Zagłady, zaczynają ciążyć, ale bez jednoczesnej gotowości zadośćuczynienia i wyznania własnych win popełnionych na drodze do tego dokonanego „przewłaszczenia”. Tej zaś nie ma, bo wciąż brakuje współczucia dla zamordowanych Żydów.

„To tylko brak współczucia i żałoby po wymordowanych – pisze Jan Tomasz Gross w esej *Poduszka pani Marx* – czyni »rewindykację« żydowskie, w których spadkobiercy ofiar domagają się zwrotu zrabowanej własności, tak nieznosnymi i irytującymi” (Gross, 2003, s. 23).

---

<sup>9</sup> Posługując się przykładem Normana Finkelsteina o funkcji „dobrego Żyda” w polskim dyskursie publicznym pisał m.in. Michał Głowiński. Zob. M. Głowiński, *Nienawidzić siebie*, „Nauka” 2004, nr 3, s. 9–20.

Określenie „mienie żydowskie” wyłącznie oddała nas od zrozumienia tego, co stało się z jego właścicielami podczas Zagłady i w jaki sposób Polacy faktycznie weszli w jego posiadanie. W wierszu *Ładunek butów* pisanym zimą 1942 roku w wileńskim getcie Abram Sutzkever pyta: „Gdzie jest dziecko, któremu pasowały te buty?”<sup>10</sup> I to pytanie wciąż czeka na uczciwą odpowiedź.

### Bibliografia

- Bajohr F. (1998), *The Beneficiaries of „Aryanization”. Hamburg as a Case Study*, Yad Vashem Studies”, vol. 26.
- Bikont A. (2004), *My z Jedwabnego*, Prószyński i S-ka, Warszawa.
- Buryła S. (2010), *Tematy (nie)opisane*, Universitas, Kraków.
- Cała A. (2005), *Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej*, Oficyna Naukowa, Warszawa.
- Engelking B. (2003), „szanowny panie gisto”. *Donosy do władz niemieckich w Warszawie i okolicach w latach 1940–1941*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa.
- Engelking B. (2014), *Czarna godzina. Rzeczy żydowskie oddane na przechowanie Polakom*, w: J. Grabowski, D. Libionka, *Klucze i kasa. O mieniu żydowskim w Polsce pod okupacją niemiecką i we wczesnych latach powojennych 1939–1950*, Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Warszawa.
- Forecki P. (2010), *Od Shoah do Strachu. Spory o polsko-żydowską przeszłość i pamięć w debatach publicznych*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.
- Friedländer S. (2010), *Czas eksterminacji. Nazistowskie Niemcy i Żydzi 1939–1945*, Prószyński i S-ka, Warszawa.
- Ginczanka Z. (1991), *Udźwignąć własne szczęście. Poezje*, Książnica Włoczęgów i Uczonych, Poznań.
- Głowiński M. (2004), *Nienawidzić siebie*, „Nauka”, nr 3.
- Goetel F. (1990), *Czasy wojny*, Gdańsk.
- Grabowski J. (2004), *Szantażowanie Żydów w Warszawie 1939–1943*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa.
- Grabowski J., Libionka D. (2014), *Klucze i kasa. O mieniu żydowskim w Polsce pod okupacją niemiecką i we wczesnych latach powojennych 1939–1950*, Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Warszawa.
- Gross J. T. (2003), *Wokół „Sąsiadów”*. *Polemiki i wyjaśnienia*, Pogranicze, Sejny.

---

<sup>10</sup> Za tłumaczenie tego wiersza z jidysz dziękuję Annie Szybie.

- Gross J. T., Grudzińska-Gross I. (2011), *Złote żniwa. Rzecz o tym, co działo się na obrzeżach zagłady Żydów*, Znak, Kraków.
- Haska A. (2008), *Znałam tylko jedną żydóweczkę ukrywającą się... Sprawa Zofii i Mariana Chominów*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały”, nr 4.
- Hilberg R. (2014), *Zagłada Żydów europejskich*, t. 2, Piotr Stefaniuk, Warszawa.
- Kącki M. (2015), *Białystok. Biała siła, czarna pamięć*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec.
- Klukowski Z. (1959), *Dziennik z lat okupacji Zamojszczyzny (1939–1944)*, Lubelska Spółdzielnia Wydawnicza, Lublin.
- Krall H. (1985), *Sublokatorka*, Libella, Paryż.
- Landau-Czajka A. (1998), *W jednym stali domu... Koncepcje rozwiązania kwestii żydowskiej w publicystyce polskiej lat 1933–1939*, Wydawnictwo Neriton, Instytut Historii PAN, Warszawa.
- Leder A. (2014), *Prześlona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa.
- Maciejewska I. (red.) (1988), *Męczeństwo i zagłada Żydów w zapisach literatury polskiej*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa.
- Olecki K. (2004), *Żydzi wracają po swoje*, „Newsweek Polska”, nr 14.
- Ostachowicz I. (2012), *Noc żywych Żydów*, Wydawnictwo WAB, Warszawa.
- Perechodnik C. (2004), *Spowiedź. Dzieje rodziny żydowskiej podczas okupacji hitlerowskiej w Polsce*, Ośrodek KARTA, Warszawa.
- Shallcross B. (2010), *Rzeczy i Zagłada*, Universitas, Kraków.
- Steinlauf M.C. (2001), *Pamięć nieprzyswojona. Polska pamięć Zagłady*, Wydawnictwo Cyklady, Warszawa.
- Szlengel W. (1979), *Co czytałem umarłym*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Tokarska-Bakir J. (2008), *Legends o krwi. Antropologia przesądu*, Wydawnictwo WAB, Warszawa.
- Wilczyk W. (2009), *Niewinne oko nie istnieje*, korporacja ha!art, Kraków.
- Wyka K. (1984), *Życie na niby. Pamiętnik po kłęsce*, Wydawnictwo Literackie, Kraków–Wrocław.
- Żbikowski A. (2002), *Pogromy i mordy ludności żydowskiej w Łomżyńskim i na Białostocczyźnie latem 1941 roku w świetle relacji ocalałych Żydów i dokumentów sądowych*, w: *Wokół Jedwabnego*, red. P. Machcewicz, K. Persak, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa.

---

**“Post-Jewish property” as a figure of Polish public discourse****Summary**

The term “post-Jewish property” has a descriptive function in Polish. It is present in both colloquial speech and academic discourse. This specific collocation usually does not raise semantic suspicions and is considered a carrier of neutral content used to describe certain material assets, that is the property of Jews who were murdered by the Germans during the Holocaust, in particular – the real estate remaining in Poland, whose owners changed. The problem with the term “post-Jewish property” understood in this way is that it is based on false foundations and incorporates functions assigned to it in order to ensure the comfort of the Polish national community. The key objective of this paper is to deconstruct this highly convenient and useful conceptual collocation, indicate its origin and, primarily, to answer the question of what it tries to erase/conceal.

**Key words:** Holocaust, antisemitism, discourse, Jewish property, ‘post-Jewish property’, WWII, remembrance